

Zachłyśnięci gniewem



Paweł Smoleński,
Pochówek dla rezuna,
Wydawnictwo Czarne,
Wołowiec 2011

Wiadomo, co wydarzyło się na Wołyniu, Chełmszczyźnie, w Bieszczadach i obozie w Jaworznie, ale zbiór reportaży Pawła Smoleńskiego jest wstrząsający. Dzieje się tak za sprawą większości bohaterów, wychowanych w duchu krzywdy, pogardy, braku moralnej rekompensaty za śmierć bliskich, za barbarzyńskie rozpruwanie dziecięcych brzuszków i wywóz w bydłowych wagonach na Pomorze. Bohaterowie mówią językiem nienawiści, podtrzymując tłący się konflikt. Ile krzywd wyrządziły „lachy”, „rezunom” i na odwrót, nie sposób zliczyć. Żadne „wy nam tyłu, my wam za to tyłu” nie zablizni ran po obu stronach Bugu, gdzie od wieków brat brata upokarzał, wysiedlał, nadziewał na pale, zakłuwał widłami, rozstrzeliwał w lesie.

Wydany w Czarnem *Pochówek dla rezuna* dziennikarza i publicyisty „Gazety Wyborczej” Pawła Smoleńskiego jest wznowieniem książki sprzed dziesięciu lat, reportaży pisanych w latach 1998-2000. Pojawiają się również dwa nowe teksty z lat 2006-2008. Wszystkie są, niestety, aktualne i mówią o niewybaczonej rany, o frustracji. Ale też zablizniają rany, gdy czytamy o ludziach pokroju Jewhena Stachiwa, żołnierza Ukraińskiej Powstańczej Armii i działacza Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, który przewartościował nacjonalistyczne poglądy i stał się rzecznikiem polsko-ukraińskiego pojednania.

Paweł Smoleński zaczyna opowieść od zjazdu Wołyniaków, Polaków, którzy

przeżyli ludobójczą czystkę etniczną na Wołyniu w latach 1943-1944. Pozostają osamotnieni w bólu, opuszczeni przez najwyższe i lokalne władze (zjazd odbywa się w Przemyślu). Na spotkaniu, w gronie rozumiejących się ludzi z kresów II Rzeczypospolitej, frustracja z łatwością uchodzi. Nasi ojcowie i dziadkowie porównują tryzub do swastyki, ale upowców do hitlerowców już nie, bo nie chcą komplementować III Rzeszy. Przypominają o najbliższych „zarąbanych siekierami”. Mają pretensje do polskich władz, że o nich nie pamiętają, bo nie byli oficerami z Katynia. Mówią o pojednaniu, ale na własnych warunkach, po potępieniu „zbrodniczych band UPA”. Niektórym przez gardło nie przechodzi słowo Ukraina.

Niesprawiedliwość dziejowa i nienawiść do sąsiada pojawiają się w kolejnych tekstach Smoleńskiego. Autor zabiera czytelnika do Pawłokomy, Zawadki Morochowskiej i innych wiosek, gdzie Wojsko Polskie mordowało grekokatolicką ludność, a cywile i „bandyctwo w mundurach” siebie nawzajem. Nakręca się krwawy kołowrót, „śmierć za śmierć”. Polski ksiądz mówi, że zabicie „rezuna” nie jest grzechem. Ukraiński ksiądz, były więzień obozu w Jaworznie, tłumaczy, że to Polacy „byli gorsi”, uzasadniając czystkę etniczną na Wołyniu tym, iż polscy dowódcy nie chcieli zrozumieć niepodległościowych aspiracji Ukraińców na swoich ziemiach. I zakłamuje historię, mówiąc o Wołyniu w kontekście odwetu za działania Armii Krajowej na Chełmszczyźnie.

Smoleński rozmawiał z ludźmi trwale okaleczonymi, nie zawsze zdającymi sobie sprawę z tego, że to Polacy i Ukraińcy zadawali sobie rany. W wołyńskich i bieszczadzkich wsiach najmłodszy i najstarsi ginęli za narodowość i wyznanie. W bieszczadzkich

wioskach do dziś ludzie wolą wieczorami nie wychodzić z domów. Niektórzy w tryzubie widzą widły niosące śmierć, a czcząc na pomnikach pamięć poległych, przede wszystkim poniżają sprawców („Na trwałe upamiętnienie nigdy się nie zgodzę. Dość w Przemyskiem mamy bandyckich pomników” – mówi wójt gminy Dynów, której podlega Pawłokoma). Łatwiej jest bohaterom szukać wrogów niż przyjaciół, bo winni zawsze są na podwórku sąsiada.

W książce Smoleńskiego tli się jednak nadzieja na dokończenie polsko-ukraińskiego projektu pojednania. Gdy odważna mniejszość mówi o głupocie bratobójczego zabijania, bezmyślności ustalania treści napisu na pomniku czy cmentarnej tablicy. „Gdy Chrystus rozmawia z człowiekiem, nie wylicza mu win, tylko dobre uczynki” – mówi jeden z bohaterów. Bo jakie znaczenie dla niewinnie pomordowanych oraz ich rodzin ma uzasadnianie zabijania? Oba narody łączy to samo okrucieństwo i niepamięć o zakopanych w ziemi ciałach, różni jedynie skala zbrodni.

Trudno jest przebaczyć zarówno moim przodkom Kułakowskim, którzy musieli uciekać z Wołynia, zostawiając nań ciała pomordowanej rodziny, jak i Ukraińcom, którzy byli upokarzani przez dwie Rzeczypospolite i komunistyczną Polskę. Trudno jest obiektywnie spojrzeć na własną historię mieszkańców Łucka czy Dniepropietrowska, którym władza radziecka narzuciła totalną amnezję, a przekaz ustny zmitologizował żołnierzy UPA jako bohaterów bądź ludobójców.

Mądrością III Rzeczypospolitej jest dążenie do pojednania polsko-ukraińskiego, mimo że stawianie pomników pomordowanym w Ostrówkach czy Sahryniu rozpala emocje. Z upływem lat emocji będzie coraz mniej,

a krzyki lwowskich i przemyskich ekstremistów przestaną być słyszalne.

Tomasz Kułakowski

